Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

1924 r. LUTY. № 4 (28).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI

Rozstrzygnięcie Konkursu Myśliwskiego.

Dnia 8.II b. r. jury Konkursu myśliwskiego „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" w osobach pp.: Błeszyńskiego, red. J. Ejsmonda, Józefa Giejsztora i red. Krzywoszewskiego po odczytaniu nadesłanych prac uznało, że nagrodę za najlepsze ze wspomnień łowieckich należy przyznać pracy oznaczonej godłem „W", za najlepszą monografję zwierzyny łownej — pracy pod godłem „Pojedziemy na łów", za najlepsze studjum o hodowli i układaniu psów — pracy pod godłem — „Wilno". Pozatem na odznaczenie zasługują jeszcze dwa cykle wspomnień oznaczone godłami: „Stary charciarz" i „Corracias garrula".

Po otworzeniu kopert okazało się, iż:

I nagrodę za wspomnienia z Karpat otrzymał p. **dr. Wł. Burzyński** z Mał. Wsch.

I nagrodę za monografję cietrzewia p. **Włodz. Korsak.**

I nagrodę za pracę o hodowli i układaniu wyżłów **ks. L. Niedbał** z Poznania.

Odznaczone zostały pozatem prace: „Pamiętniki charciarza", p. **Wł. Karnkowskiego** z Mał. Wschodniej.

„Wspomnienia z przeżyć myśliwskich" ks. **Ludwika Niedbała** z Poznania.

JAKO NAGRODY PRZYZNANO:

Dr. Wł. Burzyńskiemu za „Wspomnienia z Karpat"—„Rok myśliwego" Korsaka.

P. **Wł. Korsakowi** za monografję „Cietrzewia"—Wydanie jubileuszowe dzieł Tetmajera.

Ks. **Niedbałowi** za „Hodowlę i układanie wyżłów" — „Na tropach" Spausty.

P. **Wł. Karnkowskiemu** za „Pamiętniki charciarza"—„Ku indyjskiej rubieży"—Korsaka.

Ks. **L. Niedbałowi** za „Wspomienia myśliwskie"—„Na tropie przyrody"—Korsaka.

PODPISY KOMITETU „JURY"

Józef Błeszyński, red. Stefan Krzywoszewski.
Józef Gieysztor, red. Juljan Ejsmond.

1924 R. LUTY. № 4. (28).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI

WARSZAWA — POZNAŃ

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond. **Komitet Redakcyjny:** Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Bieszyński, Wł. Janta Połczyński, Włodzimierz Korsak i Józef Gieysztor.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 w poniedziałki w mieszk. prywatnem Pl. Trzech Krzyży 12 m. 3a.

Redakcja i Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.

Numer pojed.—**500.000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu)—**1.000.000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595.
Cena numeru = cenie ładunku.

Cena ogłoszeń: strona—**40 złp.;** 1/2 str.—**25 złp.;** 1/4 str **15 złp.;** 1/8 str.—**8 złp.;** 1/16 **5 złp.**



Wł. Korsak.

BAJKA MYŚLIWSKA.

1.

Do Ministra Rolnictwa i Państwowych Dóbr
W delegacji od zwierząt przyszedł Żubr i Bóbr.
Rzekł pierwszy z nich: „Ministrze! wysłuchać nas chciej,
nim wyginie ostatnia zwierzyna śród kniej.
Z wieku mi i z urzędu ten zaszczyt należy...
Panie Ministrze! Jestem widmem z Białowieży!"

Ryczy Żubr: „Ekscelencjo! ratować nas racz!"
Bóbr jak bóbr się rozpłakał. Słychać ryk i płacz.
Rzekł im Minister na to niezmiernie uprzejmie:
„Nie da się dziś ustawy przeprowadzić w Sejmie.
Najpierw skarb. Potem, żubrze kochany i bobrze,
na wszystko przyjdzie pora... Będzie całkiem dobrze.
Zresztą od zwierząt stokroć ważniejszy jest las".
„Będzie las, lecz nie będzie, Ekscelencjo, nas!.."

2.

Następne posłuchanie. Wchodzi nowy ktoś:
delegat błot poleskich — rosochaty łoś,
tępiony bez litości w bagnistym ostępie:
„Ministrze! wyniszczenie grozi mnie i klempie!"
Rzekł Minister do łosia niezmiernie uprzejmie:
„Wszystko się przeprowadzi po kolei w Sejmie.
Na wszystko odpowiedni kiedyś przyjdzie czas",
„Lecz wtedy"—łoś mu przerwał—„nie będzie już nas!"

3.

Tak przyszedł na audjencję puszcz zwierzostan cały.
Nakoniec z pól Szaraki trwożne przykicały
i podniosły przed jego Ekscelencją krzyk,
że je tępi okrutnie kłusownika wnyk.
Rzekł im Minister: „Bardzo się Waszmościom dziwię,
że siedzicie we wnykach nie dosyć cierpliwie".

Na to mu jeden Zając bajkę opowiedział:
„Parę dni temu, kiedym w pewnym wnyku siedział,
patrzę: idzie policjant. Więc podnoszę krzyk:
„Przedstawicielu władzy! skonfiskuj ten wnyk!
Skonfiskuj to narzędzie—i wypuść mię potem,
ażebym tak jak ongi został wolnym kotem".
Pan policjant na słowa te odparł mi tak:
„Owszem, słusznie, lecz ścisłych instrukcji mi brak.
Poczekaj więc, zajączku, nim wyjaśnię sprawę
i zanim Sejm zatwierdzi łowiecką ustawę.
Czekaj cierpliwie! Przyjdzie odpowiedni czas!"
„A możebyś — spytałem — sam do wnyka wlazł?
Możebyś sam troszeczkę posiedział we wnyku,
a potem skarg wysłuchał, wielki dostojniku?.."

Juljan Ejsmond.

Strzelanie sarn na zimowych nagankach a kultura myśliwska.

Jeżeli się czyta ustawy towarzystw, których kilkadziesiąt liczymy w granicach Rzeczypospolitej, sądzićby można, że kultura łowiecka dosięgnęła u nas szczytu postępu. W rzeczywistości rzecz przedstawia się niestety inaczej.

Oto przykład:

W nowopowstałym „Łowcu Polskim" pisze p. Antoni Wysocki: „Stan łowiectwa w kraju naszym jest rozpaczliwy, bo brak uświadomienia w szerokich masach, że przedewszystkiem należy zwierzynę ochraniać, hodować, a potem dopiero polować, brak ustalonego pojęcia, że czynem występnym jest zabijanie zwierzyny na cudzym terenie, że karygodnym występkiem jest mordowanie zwierzyny w czasie lęgu, że niedopuszczalne jest wybijanie zwierzyny, że zbrodnią jest wyłapywanie zwierzyny na sidła i wnyki i t d.".

To i t. p. uzupełnia przy innej sposobności p. St. Orski w równocześnie wydanym numerze „Łowca" lwowskiego w następującym orzeczeniu: Tak samo jak myśliwy nie strzela w niewłaściwym czasie do dzików wyjętych z pod ochrony, bo to się sprzeciwia prawu przyrody, zwłaszcza do samicy z prosiętami (ma być niezawodnie warchlakami), jak nie strzeli do młodego rogacza, lub wogóle do rogacza ze śrótowej broni, lub do siedzącego zająca, do pożytecznej sowy, do której nieraz na gremjalnych polowaniach na prawo i lewo się strzela, — tak samo nie strzeli do niedojrzałego jelenia, ani też do jedynego stadnika (ma być z pewnością byka) który jest w rewirze, bo zbyt ceni swoją kulturę myśliwską, by mógł postąpić wbrew—nie pisanemu wprawdzie, ale w jego duszy głęboko wrytemu prawu dżungli — prawu przyrody".

Przypuścić należy, iż tylko przypadkowo, — ze słów powyższych jako i całego artykułu, tchnącego prawdziwą miłością przyrody i piękna, inaczej wnioskować nie wolno, — zapomniał p. Orski dodać jeszcze: prawidłowy myśliwy nie strzela też do kuropatw biegnących bruzdą, lub szukających pożywienia na śniegu, do spieszonego bażanta, do sarn na nagankach a kozłów w czasie, gdy nie mają parostków, lub gdy je mają mchem (scypułem) porośnięte, gdyż nie jest to wprawdzie niezgodne z prawem, ale jest przeciwne dobrym obyczajom, które znów są prawem przyrody i kulturalnego człowieka.

Ze zdań tych sądzićby można, iż myślistwo u nas jest podzielone na dwa obozy, na białych i czarnych, praworządnych i kryminalistów, prawidłowych myśliwych i kłusowników—wnykarzy. Ale jest jeszcze trzeci rodzaj hominis sapientis ze specjalną moralnością dla siebie i dla drugich: quod licet Jovi non licet bovi, który posiada specjalny przywilej tolerancji...

Ze zdziwieniem czyta się więc w pismach codziennych; „w tym roku ciężkim i krytycznym" piorunujące artykuły przeciwko zbytkom karnawałowym, pod pozorem filantropji „przy których koszt jednej sukni zaspokoićby mógł przez miesiąc głód

10 rodzin" a polecający na innem miejscu bal lub redutę na cel tej i tej instytucji „z nadzwyczajnemi atrakcjami". I czyta się dalej w prasie łowieckiej, że „ponieważ niema dotąd ustawy łowieckiej opiera pismo swój program o moralne prawo łowieckie, o etykę myśliwską, którą każdy z nas winien się kierować na polowaniu", a gdzieindziej ze zdziwieniem odczytuje się, zupełnie coś przeciwnego.

Typowe pod tym względem a świadczące o poglądach na kulturę są ogłoszenia Kół, Klubów, Towarzystw, Nadleśnictw i pojedyńczych właścicieli łowisk w pismach o odbytych polowaniach. W czasie przedwojennym czytać było można z reguły w sprawozdaniach podobnych z Galicji jako i Król. Kongresowego przy podaniu ilości na nagankach zabitych zajęcy zawsze jeszcze i kilka kozłów „dla udekorowania rozkładu". Minęło od tego czasu wiele lat, ale pojęcia estetyczne pomiędzy bracią naszą z za kordonu się niezmieniły. W tegorocznym karnawale myśliwskim znaleść n. p. można następujące ogłoszenia:

W nadleśnictwie S. (opuszczam nazwy miejscowości) odbyło się polowanie w 17 strzelb, na którem zabito 28 zajęcy, 1 lisa, 1 kozła. Kółko myśliwskie w G. zabiło 24 listopada w 15 strzelb 113 zajęcy i 2 kozły.

Kółko myśliwskie w I. (ziema lubelska) zabiło 11 grudnia w 19 strzelb 250 zajęcy, 1 lisa i 1 rogacza (ma być kozła).

Kółko myśliwskie w Z. 17 grudnia zabiło 84 zajęcy i rogacza. W B. (stryjskie) zabito 10 zajęcy 3 lisy i 4 kozły.

Na polowaniu „Miejskiego Tow. Myśliwskiego" w L. w 18 strzelb zabito 15 zajęcy i 3 kozły i t. d. i t. d.

Niektóre towarzystwa ogłaszają znów, iż „kozłów na nagance nie strzelano". Czy to ma być wobec powyższych ogłoszeń, pochwaleniem się, czy też ubolewaniem?!..

Dificile est satiram non scribere.

Na pewnem polowaniu leśnem przy zakończeniu miotu, powstaje pomiędzy obławą ogromny hałas. Co się stało? Pytają ze wszystkich stron. Postrzelono naganiacza — brzmiała odpowiedź. Na to z wielkim spokojem pan Jowialski: „Jaka szkoda, że przedtem nie wiedziałem, że to strzelać też wolno, taką miałbym piekną z naganiaczy dubletę"...

Rzeczywiście możnaby, moim zdaniem, z równą logiką podać do ogólnej wiadomości: na polowaniu w X. Y. Z. do naganiaczy nie strzelano...

Aby raz kres położyć dziwnym zwyczajom, które do tego czasu w krajach kultury jedynie w Polsce nietylko są tolerowane, ale nawet wolno się niemi chełpić publicznie, należy się zastanowić, czy to jest zgodne nietylko z moim (bo o to mniejsza) ale ze zdaniem takich myśliwych jak pp.: Wysocki, Orski, J. Ejsmond, którzy głoszą, iż „myśliwemu pamiętać należy, że oprócz pisanego istnieje jeszcze prawo moralne, estetyczne i prawo przyrody".

Wiktor Stephan w znakomitej ściśle naukowo napisanej książce „Sarna" wydanej przez „Warszawski oddział Towarzystwa prawidłowego myślistwa", nagrodzonej na konkursie I nagrodą pisze: „Znając potrzeby i indywidualność sarny musimy przyznać, że metoda polowania z naganką wcale do sarny zastosowania mieć nie powinna, a pomimo tego bardzo obszerne ma zastosowanie". Od czasu wyjścia pracy tej minęło lat 20, należałoby więc myśleć, że byłby czas, aby kulturalne pojęcia u nas i pod tym względem poddano rewizji.

Stephan nie uzasadnia bliżej, chociaż to już wynika z jego biografji, dla czego nie należy strzelać sarn na nagankach, niech mi więc wolno będzie powody te bliżej objaśnić. Według hr. Sylva-Tarouca: dla myśliwych krajów kulturalnych sarna nazwaną być może słusznie jedyną grubą zwierzyną przyszłości, do której według zasad prawidłowego łowiectwa jedynie kulą strzelać należy". Strzelanie zaś kulą na nagance jest wprawdzie do innej zwierzyny (jeleni, dzików) w użyciu, ale dla indywidualnej właściwości sarny nie do polecenia. Jelenie i dziki wymykają się z ostępu przeważnie już przy rozpoczęciu obławy, myśliwy ma więc wolne pole do kulowego strzału, inaczej zachowuje się sarna, do ostatniej chwili wyczekując, pozwala dostąpić nagance, przed którą uježdżając szuka miejsca do jej przerwania. Jeżeli więc myśliwy przychodzi do sposobności ubicia, to zwykle na krótki dystans przed ludźmi, których może narazić na niebezpieczeństwo postrzału. Jeżeli się więc czyta, iż osiemnastu mężów ubiło 15 zajęcy i 3 kozły, to mimowoli kulturalny czytelnik stawia sobie pytanie, czymże tam właściwie tych osiemnastu „miejskich myśliwych" strzelało: czy śrótem do kozłów, czy kulami do zajęcy?

Diezel w „Niederjagd", Raesfeld i Dąbrowski w „Wildhege", hr. Silva-Tarouca w „Der Heger und Jaeger" i wpomniany już wyżej polski autor Stephan jednomyślnie przy hodowli sarny zalecają jako jedną z głównych podstaw staranną ochronę kóz przed odłączeniem się sysaków, utrzymanie stosunku rodzajów a więc fachowy odstrzał, już to kóz starych, jako i kozłów do rozpłodu nie odpowiednich t. j. dorniaków i wyrodków, wykazujących lichy stan parostków (myłkusy).

Że nie należy chowanej klaczy, krowy, owcy i t. p. zabijać przed odchowaniem młodych—niepotrzeba tylu powag, o tem każdy piastowiec pouczyć może. Te same zasady z natury rzeczy leżą w gospodarstwie łowieckim. Stara koza chodzi z młodemi, któremi się opiekuje i strzeże ich nieomal aż do następnego czasu porodu, więc ją odróżnić od jałowej łatwo. Naturalnie w czasie normalnym t. j. stojącą w lesie lub wychodzącą na żerowisko w pole; nigdy zaś na nagance, gdzie oszalała ze strachu odbiega od młodego ratując życie. Tam myśliwy niema możliwości rozpoznania, czy matka, czy córka, czy też przed strzelbą bezzębna babka. To też prawidłowy odstrzał sarn będzie dla hodowcy albo na podchodnem, albo na stanowisku (czatach) ale nigdy inny. Co zaś do strzelania kozłów zimą na nagankach, kociołkach, czeskich pędzeniach (sztrajfach) i t. p. „pospolitych ruszeniach", to niewiem rzeczywiście jak sprawę tę ująć, jak ją traktować w krytyce, czy poważnie, czy humorystycznie.

O zaniechaniu strzelania kozłów w czasie kiedy parostków nie mają przyznaje się, jest mi wstyd pisać i umieszczać w piśmie poważnym fachowym. Czyż nasz kulturalny i estetyczny rozwój jest tak mały, iż trzeba niewłaściwość tego uzasadniać?!

Dla myśliwego największą dumą i chwałą jest

osiągnięcie trofeów, z niemi łączy się ceremoniał zielonego złomka, z niemi łączą się jak z pierwszą miłością najmilsze wspomnienia z przebytych chwil w rajskiej krainie łowów. Myśliwy zdobywa je nieraz bardzo mozolnie i krwawo. Dla nich myśliwi jadą w nieprzebyte dżungle, w kraje tropikalnych upałów, w dalekie lodowce, nie szczędząc kosztów, majątków całych, narażając własne życie.

Jakiem wspaniałem trofeum z kozła zabitego w odpowiednim czasie są parostki, to nawet laik zrozumie: tego nauczyły go już przecie nasze wystawy myśliwskie. Parostki odróżniają się indywidualnością formy i odrębnością piękna, od wszystkich różków i rogów zwierząt łownych. Pisarze, których wyżej wymieniłem, poświęcają całe rozdziały sprawie poprawy parostków i ich uszlachetnieniu. Już w pierwszym roczniku „Łowca Wielkopolskiego“ z roku 1906 w rozprawie mojej: „Parostki kozła i ich znaczenie dla modnego łowiectwa“ czytać można: Niema zwierza łownego, któryby pod względem trofeum sarnie dorównał. Rogi łosia, jelenia, kozicy dają silne okazy i czasem pewne odmiany, ale nigdy tego urozmaicenia, tak anormalnych prawdziwych wybryków natury, jak zdarzają się u kozła“. Liczne ilustracje parostków kapitalnych ósmaków, dziesiątaków, krzyżaków, szuflowatych, perukowych i t. p. wraz ze szczegółowym opisem ich powstania, znajdują się też tam zamieszczone. A dalej znów czytamy: za temat tej rozprawy wyznaczyłem sobie „o parostkach kozła“, gdyż widzę w ich rozwoju i uszlachetnieniu a więc w podniesieniu znaczenia tego może w niedługim czasie jedynego trofeum myśliwskiego najważniejsze obecnie zadanie w postępowem łowiectwie“.

Nie tak dawne jeszcze są czasy, gdy u nas nie przykładano żadnej wartości do wieńcy i parostków, nawet u zamiłowanych myśliwych. Strzelano kozły w grudniu i styczniu, chowano je na zimowe polowanie z naganką, a cała zabawa i przyjemność polegała na wielkiej liczbie sztuk i na rozmaitości rozkładu. Szczególna to była zabawa, bo sztuka zabicia z sikawki śrótowej sarny, nie jest doprawdy zbyt wielką. Cała zręczność polega tylko na biegłości odróżnienia kozła bez parostków, co przyzna mi każdy, przy pewnej wprawie, nie jest zbyt trudnem. Szukanie odróżnienia pod brzuchem zamiast na głowie nie wielką czyni różnicę. Komu wszakżeż chodzi o rekord w liczbie, niech zapuści i hoduje króliki, wtedy zadowoli go ilość rozkładu, a dokaże większej sztuki i zręczności w strzelaniu“.

Co u nas należy obecnie już tylko do nielicznych wyjątków, to w Galicji i Królestwie należy niestety do reguły i to przyjętej nawet przez poważnych nemrodów. Trudno zrozumieć przyczynę tego — bo przecież powstały tam dawno pisma fachowe i dziwić się doprawdy należy, gdy jedno z nich z Wielkopolski umieszcza następującą korespondencję.

„Zapanowała też manja (!!) szczycenia się zdobytymi jeleniemi i sarniemi rogami. Już nawet w biednych mieszkaniach widzimy porozwieszane na ścianach trofea myśliwskie, a bogatym właścicielom lasów już prawie braknie ścian w sieniach, kancelarjach i fumoirach do umieszczania na nich rogów. Nawet panie nasze zaczynają już na tę manję myśliwską zapadać. Przed 3 laty spotkałem na dworcu kolejowym p. hr. Sz. wracającą ze znaczną paczką rogów sarnich (ma być parostków)“.

Czytając takie wywody, czytelnik ze zdziwieniem pytać się z pewnością będzie, czy ów korespondent, nie znajdował się czasem w dzikim kraju, gdzie używano widelca do jedzenia i chustki do nosa?

Tak pisano przed laty dziewiętnastu, tak zapatrują się tam — bądźmy sprawiedliwi — może nie wszyscy, ale dużo a przynajmniej niektórzy jeszcze i to mniemający się być kulturalnymi. I kiedy cały świat łowiecki wysila się na wyhodowanie jaknajokazalszych parostków, za które płacą ich amatorzy wysokie sumy, u nas strzela się dalej myłkusy!!!

W roku zeszłym w jednym z pism wychodzących na kresach czytać było można p. t. „Pionierzy kultury łowieckiej“ niezwykłą wiadomość, iż pewne „poważne Tow. myśliwskie“ urządziło w lutym na swych terenach polowanie na sarny, przy którym zabito 3 kozły. Gdy wiadomość tę powtórzyło wówczas w Poznaniu wychodzące „Łowiectwo Polskie“ odebrała redakcja wyjaśnienia tak znamienne i do niniejszego artykułu dającą właściwe ilustrację, iż przynajmniej częściowo powtórzyć je uważam za odpowiednie: „Bezpodstawna napaść autora artykułu „Pionierzy kultury łowieckiej“ oparta jest poprostu na mylnej interpretacji terminów ochronnych w obowiązującej ustawie łowieckiej. W całym zaborze rosyjskim obowiązują przepisy o polowaniu z 17 lipca 1871 r. w których w myśl § 16-go strzelanie do samców sarn, a więc do rogaczy i do kogutów: głuszców, cietrzewi i jarząbków dozwolone jest przez cały rok“.

„Dodać jeszcze muszę, iż gdyby ochrona rogaczów miała w przyszłości obowiązywać i na Polesiu, to T-wa nasze musiałyby wyjednać od Pana Ministra specjalne pozwolenie na zimowy odstrzał rogaczów dla tych miejscowości, które w innej porze roku są zupełnie niedostępne“.

Na to dałem wówczas odpowiedź, którą i dzisiaj jeszcze w interesie kultury naszej powtórzyć muszę i to pod adresem tych towarzystw i klubów myśliwskich, któreby zdanie to podzieliły.

Powoływanie się wobec dzisiejszej kultury na dawne (z r. 1871) prawo rosyjskie jest mi niezrozumiałe, czyżby chciano w Polsce zatrzymać zwyczaje i prawa kacapskie? Lub chciano, aby „było w Polsce, jak kto chce“ i p. ministrowi dozwolono każdej chwili zmieniać istniejące prawo krajowe? Ale i to powoływanie się na prawo z roku 1871 jest niewłaściwe, a polowanie na kozły w lutym nielegalne, gdyż w myśl przepisów łowieckich wydanych przez województwo poleskie z r. 1923 polowanie na kozły od 15 stycznia do 30 kwietnia jest wzbronione, tym samym znosi dawne prawo rosyjskie.

Co zaś do niemożliwości polowania w żadnym innym czasie na kozły, to argument ten również nie przemawia do przekonania. Sarna to zwierz kulturalny, nie zamieszkuje na stałe mateczników ani lasów bagnistych, lecz utrzymuje się w nadbrzeżnych zagajeniach, występuje ze względów odpowiedniego wyżywienia na przyległe pola i łąki, upolować ją więc w porze właściwej nie trudno. To też prawidłowy myśliwy, których u nas chwała Bogu, nie braknie, czyta takie wydarzenie, takie wywody

i taką polemikę ze zdziwieniem i pyta: na co właściwie nasi koledzy na kresach zakładają towarzystwa łowieckie i polują, czy na to aby dać dobry przykład, zaprowadzić tam kulturę, pochlubić się trofeum, czy też tylko dla osiągnięcia jaknajwiększego zysku z dzierżawy?

Słysząc takie zdania, zapytać się jeszcze trzeba: czem się myśliwy właściwie odróżniać ma od kłusownika, który też poluje dla zdobycia mięsa w każdym czasie—czy tylko tem jedynie, że nie kradnie?

Wł. Janta - Połczyński.

CIETRZEW

(monografja łowiecka odznaczona I nagrodą na konkursie „Przegl. Myśl. i Łow. Polsk.").

Wszędzie w kraju naszym znany piękny cietrzew, zakuty w czarną, szafirowo-szmelcowaną zbroję rycerz wiosny jest niemałą ozdobą ostępów leśnych, czy to w czasie zasnutego siwą mgłą poranku tokowego, czy też mknący równym szybkim polotem na tle złocistej szaty jesiennych lasów.

Pełne niezrównanego uroku chwile, spędzone w oczekiwaniu pierwszej pieśni przedświtu, zarówno jak i przypadkowe spotkanie ze ślicznym ptakiem z pod naganki w zaśnieżonym lesie czynią cenną tę zdobycz drogą sercu myśliwego, któremu więcej przyjemności sprawi jeden dobry strzał do pięknego koguta, niż gromadna pukanina do stad kuropatwich, lub sunących w kotłach szeregów zajęcy.

Mamy cietrzewie w całym naszym kraju. Od błot Dziśnieńskich po grzbiet Karpat i od Zbąszynia po Stołpce, — wszędzie, gdzie są lasy z domieszką brzóz, spotkać można tę wdzięczną zwierzynę, wymagającą jednego tylko zasadniczego warunku — spokoju i odludzia.

Myśliwy, kochający naturę, przedewszystkiem dbać będzie o ochronę cietrzewia, tej perły niższych łowów, stwierdzającego nieśmiertelne piękno Przyrody zarówno pięknym wyglądem i harmonją ruchów, jak i cudowną wiosenną grą natchnionego wirtuoza wiecznotrwałej pieśni miłosnej.

* * *

Każdy choćby pobieżnie obeznany z zoologją pozna odrazu, że cietrzew jest typową kurą. Tak też jest w istocie, należy on do rzędu kur, do rodziny głuszcowatych. Polska nazwa cietrzewia i samicy—cieciorki, jak i rosyjska „tietierew" pochodzi od łacińskiego „tetrao", którą to nazwą rzymianie oznaczali dzikie północne kury.

Ojciec nomenklatur naukowych—Linnneusz nadał nazwę „tetrao" całemu rodzajowi dzikich kur europejskich do przepiórki włącznie, obecny jednak system szerszego rozdzielania pojedyńczych rodzajów przyznał cietrzewowi swoistą nazwę rodzajową „tetrix". To też nazwa „lyryrus tetrix, L.", jako ostatecznie zatwierdzona w cennem dla nomenklatury ptaków krajowych dziełku zasłużonego ornitologa Jana Sztolcmana p. t. „Próba uporządkowania nomenklatury ptaków krajowych" powinna obowiązywać wszystkich przyrodników i myśliwych kraju naszego.

Z nazw obcych pochodzą z łaciny: francuskie „petit - tetras", czeskie „tetřivek", kroackie „tetrieb mali" i rosyjskie „tietierew", a także ukraińskie „teterew" i białoruskie „ciecier" albo „cieciоruk". Nazwy swoiste, pochodzące od terenów są: francuskie „coq de bruyére", niemieckie „Birkhahn", holenderskie „Berkhaan", rosyjskie „bierezowik". Oparte na wyglądzie: angielskie „blackgame", „blackgrouse", rosyjskie „kosacz" (od wygiętych piór ogonowych). Szwedzka nazwa „orre", duńska „orhane" i norweska „orhane" i „aarfugel"—zdają się pochodzić z jednego źródła z niemiecką nazwą głuszca „Auerhahn" — prakogut.

* * *

Wygląd samca i samicy cietrzewia jest zupełnie różny. Czarny lśniący kogut mógłby być przez laika uważany za zupełnie inny gatunek, niż brunatna, nikła w porównaniu z nim kura, czyli cieciorka.

Cietrzew kogut dorasta wielkości dużego koguta domowego i waży od 2,6 do 5 funtów (1,1 do 2,1 kg.), średnio 3 funty (1,25 kg.). Długość jego od dzioba do końca ogona przy zupełnem wyciągnięciu równa się 58—65 cm., rozpięcie skrzydeł 90—100 cm. Długość skrzydła od zgięcia do końca 28,7 cm., ogona 16,4 do 17,7 cm. Ogon jest wciągnięty tak głęboko, że środkowa para sterówek jest o 7—9 cm. krótsza od zewnętrznych. Dziób ma, licząc po grzbiecie (culmen) 2,3 cm. długości, a u nasady 1,5 cm wysokości i 1,2 cm. szerokości. Stopa 4,1 cm., średni palec 5,4 cm., pazur 1,7 cm., tylni palec 2,1 cm., pazur 0,8 cm.

Kura jest znacznie mniejsza i waży średnio 2 f. (0,82 kg.). Długość jej wynosi 41,2—42,4 cm. Siąg 66—70 cm. Skrzydło—23,5 cm., ogon 11—12 cm. Wcięcie ogona znacznie mniejsze, niż u koguta: środkowa para sterówek tylko o 2,3 cm. krótsza od zewnętrznych. Dziób (po grzbiecie) 1,6 cm., wysokość —1,2 cm.. szerok.—1 cm. Stopa—4 cm., średni palec z pazurem 5 cm., tylni 1,8 cm.

Skrzydła ma cietrzew stosunkowo krótkie, mocno sklepione, o tępych końcach. Z ostrych zaokrąglonych lotek 1-go rzędu najdłuższe są trzecia i czwarta.

Ogon, składający się z 18 sterówek jest u koguta zupełnie inaczej ukształtowany, niż u kury. Dwie skrajne pary sterówek są zagięte łukowato na zewnątrz tak silnie, że końce są już ku przodowi zwrócone i nadają złożonemu ogonowi kształt liry. Środkowe sterówki mają tępe końce i są tak krótkie, że wyglądają z pod nich białe pióra podbicia. Ogon, roztaczany w czasie toku do szerokości

45 cm., ma w stanie spokoju do 21 cm. pomiędzy zewnętrznemi brzegami skrajnych wygiętych piór.

Dziób cietrzewia jest krótki, mocny, gruby i silnie sklepiony. Górna część jego jest wypuklejsza od dolnej, więcej zagięta i nieco dłuższa, z dość tępym, trochę poza dolną część wystającym końcem i ostremi brzegami. Język krótki i mięsisty ma z wierzchu podłużne wcięcie, zaopatrzony jest ku przełykowi w ostre narośle, rozsiane również i po podniebieniu. Otwory nosowe są okrągłe i przykryte przez piórka czołowe. Oczy średniej wielkości o ciemno - bronzowej tęczówce i opierzonych powiekach. Nad okiem pasek nieopierzony, wygięty łukowato i tworzący brew, usianą jasno-czerwonemi odrostkami skóry, które u koguta na wiosnę pęcznieją, nabierają jaskrawo - czerwonego koloru i tworzą nad oczami dwa wysokie grzebienie, składające się z ciasno ułożonych mięsistych płytek.

W stosunku do wielkości i ułożenia tych brwi cietrzewie południowej Polski rozgraniczają dwa typy odmienne: południowo - zachodni i północno - wchodni. Pierwszy z nich ma brwi większe i szersze, obejmujące całe oko wkoło i sięgające w starości niekiedy do pół policzka, co można stwierdzić z licznych, dokładnych opisów niemieckich. U cietrzewia polskiego naga czerwona skóra nie obejmuje nigdy oka wkoło, nieraz zato dochodzi do samych powiek, natomiast u najstarszego nawet koguta z nad Dźwiny, a tembardziej z dalszej północy, brew nie dochodzi nigdy bliżej niż na 2—3 mm. do oka.

Nogi ma cietrzew niedługie, ale mocne. Stopy aż do palców gęsto porośnięte małemi włoskowatemi piórkami, nie zakrywającemi jednak krótkiego tylnego palca. Nieobrosłe palce pokryte są trzema szeregami długich a wąskich tarczek, a z boków zaopatrzone we frendzle z ostrych rogowych łusek. Podeszwy pokryte są grubą, ziarnistą skórą, pazury mocne, choć krótkie i tępe, mało zagięte, wydrążone od dołu, z ostremi brzegami.

Pierwsza puchowa szata młodego cietrzewia—pisklęcia zaraz po wyjściu z jaja jest następująca: przednia część głowy jest jasno rudo - żółta z bronzową plamą na każdej skroni. Głowa z wierzchu ruda z dwoma podłużnemi czarniawemi paskami, łączącemi się ku potylicy w jeden. Policzki szaro-żółtawe z ciemną plamką, albo paskiem. Wierzch ciała ciemno rdzawo-żółty w plamki czarne, ciemo-bronzowe i rude. Cały spód ciała rdzawo - białawy, bez plamek, na piersi bardziej rudy. Nogi zrzadka obrosłe białawym puchem, ale tylko z przodu. Palce i pazury żółtawo - różowe, oczy szare, dziób brunatny.

Pierwsze upierzenie, które jest jeszcze jednakowe dla obojga płci, jest bardzo podobne do letniego, zszarzałego upierzenia cieciorki—matki (patrz dalej), z większą tylko domieszką barwy szarej. Czarniawe poprzeczne plamki, faliste linje i punkty są gęstsze, na wierzchu skrzydeł znajduje się też więcej rdzawych podłużnych paseczków, idących wzdłuż ości piór. Czerwonych brwi niema jeszcze ani śladu, a nogi są napoły tylko z przodu obrosłe.

Te pierwsze pierze zmieniają cietrzewie po miesiącu życia stopniowo i potrochu na następne, już stałe upierzenie dorosłych sztuk, zanim jednak zmiana ta całkowicie nastąpi, co trwa 3—5 tygodni, młode koguty wyglądają dziwnie. Przy tej zmianie zaznaczać się właśnie zaczyna płeć danej sztuki, gdyż młode cieciorki zmieniają szaro - brunatne pierwsze pierze na wyraźnie znaczoną i centkowaną szatę jesienną, brunatno-rdzawą, koguty zaś dostają potrochu plam czarnych i wypierzają się w końcu na czarno, ze śnieżno-białem podbiciem skrzydeł i ogona. Czarne łaty na tle rdzawo-bronzowym zjawiają się naprzód na piersi, podgardlu, szyi i grzbiecie, później na wierzchu skrzydeł i brzuchu.

Młody kogut w pełnem pierzu jesiennem jest już tak jak i stary, cały czarny, prócz głowy, która na policzkach i gardle jest czarna w centki szaro-brunatne i białawe, przez co wydaje się ciemno-szarą, i skrzydeł, w których drugorzędne lotki i pokrywy są upstrzone rdzawymi punktami i plamkami.

Dopiero na drugą jesień, po letniem wypierzeniu się osiąga kogut ostateczny swój wygląd, który jest następujący.

Dziób czarny, wewnątrz szaro-czarniawy, przechodzący ku podniebieniu i językowi w szaro-różowy. Oko ciemno-brunatne. Pasek nad okiem jasno - cynobrowy, pęczniejący na wiosnę w dwoje wypukłych brwi czerwono-purpurowych. Cała głowa, szyja, piersi, grzbiet i ogon czarne z przepysznym szafirowym połyskiem metalicznym, mającym jednak miejsce na zewnętrznych, nieschowanych, końcowych częściach piór. Połysk ten powstaje skutkiem jakiegoś barwnika, ale jest kolorem optycznym, spowodowanym przez załamanie światła w specjalnie skonstruowanej materji rogowej piór. Ztąd pochodzi, że połysk ten jest najżywszy zaraz po wypierzeniu, a z czasem się zaciera i bledniejе z powodu ścierania się i niszczenia końców piór. Brzuch i boki pod skrzydłami, a także pokrycie skrzydeł są czarne—matowe. Podbicie skrzydeł śnieżno-białe, parę piórek bywa zwykle widoczne i na zawnątrz przy złożonem skrzydle. Lotki pierwszorzędne są brunatno-czarniawe, na zewnętrznej połowie jasno-nakrapiane, a żeberka mają białawo-żółte. Drugorzędne lotki mają białą nasadę i białe końce, przez co tworzą się na skrzydle dwa poprzeczne białe paski, zdala widoczne. Lotki od spodu są srebrzysto - szare. Wszystkie 18 sterówek w ogonie czarne z połyskiem na zewnętrznej, górnej części, natomiast podbicie ogona śnieżno - białe w rzadkie czarne krople, tem gęstsze, im bliżej do brzucha, tak że przejścia od białego podogonia do czarnego brzucha jest stopniowe. Nogi porosłe szaro-brunatnem, białawo nakrapianem pierzem.

Reasumując powyższy opis, rzec można, że dorosły cietrzew-kogut jest cały czarny, prócz podbicia skrzydeł i ogona, a także dwóch pasków na skrzydłach, które są białe, czerwonych brwi i szarych nóg.

Z wiekiem, poczynając od lat pięciu, cietrzew-kogut dostaje na głowie, a potem stopniowo coraz dalej na szyi, niby siwizny—szarych końców piórek, przez co głowa i szyja są mniej intensywnie czarne.

Pierwsze dorosłe upierzenie młodej cieciorki przedstawia się zbliska dość jaskrawo, zdaleka jednak ogólny ton, brunatno-rdzawy, jest łagodny. Dziób jest ciemno-brunatny, od spodu i na końcu jaśniejszy, powieki białawe, tęczówki ciemno - orzechowe. Jasno-czerwony pasek nad okiem jest tak wąski, że prawie jest niewidoczny wśród piór. Czoło i otoczenie oka ciemno - rdzawe w drobne czarniawe po-

przeczne prążki, takiż wierzch głowy, potylica i kark w grubsze poprzeczne plamki i faliste linje i z jasnordzawemi końcami piór. Górna część grzbietu i pokrywy skrzydeł jaskrawo brunatno-rdzawe z dużemi poprzecznemi czarnemi plamami i falistemi linjami, tak gęstemi, że trudno orzec, który z tych dwóch kolorów jest tu dominującym. Prawie wszystkie pióra mają prócz tego jasno - rdzawe, czarno nakrapiane końce. Dolny grzbiet i pokrywa ogona czarne z jasnemi, czarno nakrapianemi końcami piór. Gardło białawo - rude, ku dołowi słabo czarnym upstrzone. Szyja z dołu nieco od gardła ciemniejsza i gęściej upstrzona. Pierś ciemno - rdzawa w czarne faliste linje i paski, środek piersi jasno - rdzawy, znaczony poprzecznie w plamy brunatne. Brzuch ciemno-brunatny w plamki i kropki rude, ku tyłowi w białawe i brunatne paski. Podbicie ogona białe, po bokach i od brzucha w poprzeczne czarne i rude paski. Nogi szaro upierzone w centki brunatne i białawe.

(Dok. n.). *Włodzimierz Korsak.*

Nasze obecne stosunki łowieckie.

Niestety temat ten rzadko poruszano w gazetach zawodowych co uważam za bardzo niesłuszne, gdyż, jak się okazuje, kwestja ta wobec wypadków jakie miały miejsce w ostatnich czasach w naszych okolicach, stała się niezwykle palącą.

Nie wiem, czy jakakolwiekbądź kategorja ludzi jest tak zarozumiałą jak nowicjusz myśliwy, który zbogaciwszy się, nabywszy broń myśliwską, ubranie sportowe i przybory, każe zapraszać się na polowania lub takowe dzierżawi uważając, że jest to modne i należące do „szyku". Z tą samą chwilą staje się on nemrodem i nie cierpi żadnej uwagi starszego myśliwego, ponieważ sądzi, iż wie wszystko. Przed wojną światową mniej spotykało się tych typów. Dziś na proszone polowanie jedzie się z pewną obawą, nie wiedząc co nas tam czeka. O przyjemności często mowy być nie może. Z obawą spoglądamy wokoło siebie rychło miły sąsiad pociągnie nr. trzecim, nawet i kulą po linji myśliwych, gotów, w razie nieszczęśliwego wypadku nie przyznać się do danego strzału. Tak mniej więcej wyglądają dzisiaj nasze łowy. A teraz słów kilka o samej robocie tego rodzaju myśliwych. Zwierza strzela się na każdy dystans; czy na trzy kroki zupełnie się go rozbije, czy też na sto kroków i dalej bez żadnych szans ubicia zwierzyny. Każdy zwierz który się pokaże dostaje ognia. Do sarn, kóz strzela się śrutem lub też „sarniakiem" nawet w czasie zakazanym. Próbowano też niejednokrotnie preparować w ten sposób jelenie, nie mówiąc już o dzikach! Zająca z zestrzelanymi skokami dobija się kolbą nabitej fuzji w pośród otaczającej naganki i myśliwych. Kurki u fuzji takiego myśliwego stoją tak mocno, że w przekonaniu jego nic stać się nie może! Po drugim sygnale w kotłach strzela się do środka, przeciąga się lufą przez linję myśliwych i naganki, a jak już wyżej wspomniałem, w razie nieszczęścia, niema winnego!

Panowie myśliwi! Stosunki te u nas muszą ustać. Obowiązkiem każdego gospodarza polowania jest odczytać przed jego rozpoczęciem gościom swoim przepisy, naznaczyć za każde przestępstwo jaknajdotkliwszą karę, nie krępować się żadnemi względami towarzyskiemi, karę tę rzeczywiście przeprowadzić i przeznaczyć ją na cele łowieckie lub t. p., W przyszłości gościa takiego na polowanie nie zaprasza się, a ewentualnie, zauważywszy podczas polowania lekkomyślne jego obchodzenie się z bronią, odesłać go do domu. Ponieważ podobne postępowanie gospodarza musiałoby krępować go do pewnego stopnia, może on znaleźć tę drogę wyjścia, że odda funkcję tą jednemu ze starszych, znanych myśliwych, którego obowiązkiem wówczas byłoby postąpić z gościem bezwzględnie. W ostatnim czasie zdarzyło się w województwie poznańskiem kilka tak przykrych wypadków, nawet wypadków śmierci, co nam doświadczonym myśliwym było dawniej nieznanem; należałoby obmyśleć środki radykalne w celu zapobieżenia podobnie przykrym zajściom. Nieszczęścia tego rodzaju ustaną wtedy, gdy ograniczy się wydawanie kart myśliwskich ludziom, którzy nie mają potemu danych. Przeprowadzić pewną kontrolę jednostek można tylko wtedy, jeśli kompetencja wydawania kart nie będzie zależeć od starosty lub wydziału powiatowego, lecz od komisji, kilka razy do roku funkcjonującej w starostwie przed którą petent byłby zniewolony składać egzamin z dziedziny obchodzenia się z bronią, zasad myśliwskich, ochrony zwierzyny oraz czasu ochronnego i znajomości zasad ustaw łowieckich. Prawo które opiewa, że każdy nieskazitelny obywatel polski ma możność otrzymania na wniosek karty myśliwskiej powinno ulec zasadniczej zmianie a nie wychodzić z punktu widzenia, że kwota wpłacona za kartę przynosi państwu zysk, stosunkowo nikły. System taki tworzy jedynie bandy kłusowników, którzy wydzierżawiają polowania najchętniej pod lasami państwowemi, wykopują na kilka kroków od lasu doły i tępią do ostatniego siekańcami, nieludzkimi sposobami krwawo wyhodowaną zwierzynę. A kiedy z wiosną zginie śnieg i słońce przygrzewa, kiedy leśnik-hodowca obchodzi nieszczęsne te granice, znajduje resztki kości, kawały skór i sierści; pokazują mu one namacalnie, jakie nieczyste rzemiosło uprawiał tutaj miły sąsiad.

Mam przekonanie, że jeśli ustawy łowieckie nie zmienią się w tym kierunku, jeśli każdy na zawołanie otrzyma kartę myśliwską, stanowiska po nocach nie zostaną wzbronione, kopanie dołów w kopcach granicznych zakazane, to z bólem serca zaznaczyć muszę, a mówię to z doświadczenia, nie-

szczęścia na polowaniach i nadal nie będą rzadkością, reszta zwierzyny pomimo największych zabiegów hodowców wyginie a za lat kilka wspomnienia nawet nie ożywią nam kniei. Apeluję do wszystkich prawidłowych myśliwych Polski, aby w miarodajnych kołach poczynili odpowiednie starania celem usunięcia dalszego zła. Niechaj każdy przyczyni się do dobrej sprawy ile umie i może, zanim nie będzie zapóźno.

T. Metzig
Nadl. państwowy.

PIES MYŚLIWSKI.

(*Dalszy ciąg*).

Settery.

Nie ustępują bodaj pointerom i są do nich w swych zaletach podobne—èpagneule angielskie cz. settery. Naogół są one inteligentniejsze i łagodniejsze od pointerów, ale za to bardziej nerwowe. Settery są więcej przystosowane do polowań na wilgotnym terenie, za to są mniej wytrzymałe na gorąco i mają większą skłonność do tracenia wiatru podczas suszy. Także pod względem szukania i point'u inaczej się zachowują niż pointery, aportują zaś chętnie.

Protoplastami setterów, zdaniem wielu autorów, były duże spaniele hiszpańskie przyuczane do warowania przed zwierzyną.

Liczni kynolodzy angielscy twierdzą, że settery były wyhodowane poprostu drogą doboru z owych spanieli. Sabaniejew twierdzeniom tym wręcz zaprzecza i uważa settera za najbardziej skomplikowaną rasę psów myśliwskich, w której można się doszukać wpływu conajmniej 10 ras psów. Przypuszcza on, że niema setterów, w którychby nie płynęła krew pointera przedewszystkiem...

Pozatem dowodzi wpływu na kształtowanie się rasy setterów: charta, foxhounda, pudla, bloodhounda, małego spaniela, colley, wodołaza i inn.

Wpływ tych ras psów na poszczególne odmiany setterów uwidocznimy — choć pobieżnie — mówiąc o setterach angielskich, irlandzkich i szkockich (gordonach).

Settery nie rozwijały się tak jednolicie, jak pointery. Przed stu laty jeszcze cała Wielka Brytanja posiadała jedną tylko rasę setterów. Rasy współczesnych nam setterów nie były wówczas jeszcze ustalone — i właściwy ich rozwój datuje się mniej więcej od roku 1860.

Setter Angielski.

Do tego czasu settery angielskie były cięższe i lżejsze różnej budowy i różnej maści, przeważnie łaciaste. Po r. 1860 skrystalizowały się one w dwie odmiany blue i limon beltonów, zależnie od barwy centek czarnych lub żółtych. Największą sławą około r. 1850-70 cieszyły się psy Sir'a Laverack, należące do grupy blue beltonów. Były one charakterystycznie znaczone w podłużne czarne centki na białym tle urozmaiconym gdzieniegdzie niewielką plamą koloru, odpowiadającego centkom.

Pochodziły one od pary setterów Ponto i Old Moll i chowane w najbliższym inbreedingu przez lat pięćdziesiąt wyrodziłyby się zupełnie, gdyby nie pokątne początkowo dodawanie krwi innych setterów i wreszcie w 1870 r. zastosowane jawne łączenie tych psów przez Sir'a Purcell Llewellyn z przedstawicielami pewnych psiarni. Skutek tych krzyżówek był taki, że właściwa „rasa“ Sir'a Laverack przestała istnieć, przelawszy się w krew innych setterów, ale za to na jej miejsce powstała dzielna rasa współczesnych setterów angielskich o charakterystycznej dla dawnych laweraków maści, od których stare settery angielskie wzięły też inne cechy, drogą krzyżówki.

Llewellyn przez umiejętny dobór reproduktorów, można powiedzieć, wypracował współczesny typ settera angielskiego. Obecny setter ma znacznie piękniejszy pokrój, niż laweraki z lat 60—70 zeszłego stulecia. Klatka piersiowa settera jest węższa ale za to głębsza, cała sylweta settera jest dłuższa, pies jest więcej w linjach (pomyślne skontowanie agentów ruchu, sprzyjające szybkości), nie tak krępy, ale za to kościstszy, nogi lepiej postawione. Prócz tego settery nie mają sierci tak gęstej. Sierć jest jedwabista i prosta, prawie pozbawiona karbowania.

Współczesny setter angielski jest psem bardzo wytrzymałym, o wielkiej szybkości i okładaniu, nadzwyczaj gorący i nerwowy. Pies ten z usposobienia uparty, a więc trudny w tresurze, dosyć późno okazuje wszystkie swe zalety w robocie; nierzadko dopiero w trzeciem polu.

Wiatr settery angielskie mają przeważnie dobry, oczywiście pod tym warunkiem, że pies nie pochodzi z linji t. zw. „wystawowej“, gdyż wtedy można go jedynie uważać za pokojowca.

Setter Irlandzki.

Pochodzenie setterów irlandzkich jest prawie zupełnie nieznane.

Według Verow Shaw, najsłuszniej można przypuszczać, że pochodzą one od t. zw. „Setting dog“, które wszakże były bułeczkowatej maści, gdy stare settery irlandzkie były czerwone, względnie czerwone w białe łaty. Musiała więc tu mieć wpływ jeszcze inna rasa psów, jaka jednak, ściśle nie wiadomo.

Właściwie settery t. j. rosłe èpanieule pojawiły się w Irlandji nie dawniej niż 150 lat temu.

Stare settery irlandzkie miały wiele braków takich jak: krótki point, skłonność do gonienia zwierzyny, gorącość, nieposłuszeństwo i t. p. Bardzo też wcześnie zaczęto z niemi eksperymenty hodowlane, mające na celu przystosowanie tej rasy psów do coraz dalej idących wymagań łowiectwa. Największą tu rolę, jak twierdzi Sabaniejew, odegrały psy krótkowłose, przytacza on między innemi ten dowód, że współczesne settery irlandzkie, w porównaniu

z innemi setterami, mają najuboższą i najbardziej prostowłosą sierć.

Zdaniem Sabaniejewa setter irlandzki powstał z krzyżówki starego typu settera z foxhoundem, z późniejszem dolaniem krwi pointera i charta. Przypuszcza też on, że właśnie wskutek krzyżówki z chartem dawny irlandczyk zamienił swą bułeczkowatą maść na czerwoną i czerwono-graniastą.

Foxhound i pointer niewątpliwie wpłynęły na kształt jego głowy, zmniejszając szerokość czaszki i poszerzając mordę, która mimo to jednak pozostała bardziej wydłużoną i suchą, niż u settera angielskiego. Wpływ charta jest też widoczny u settera irlandzkiego w podkasaniu brzucha, opuszczeniu żeber wreszcie w charakterystycznem zwisaniu ogona przy pracy.

Aby zmienić zbytnią gorącość, brak karności i trudność tresowania setterów irlandzkich ok. r. 1845 w niektórych psiarniach zaczęto krzyżować je z setterami szkockiemi (gordonami), co niewątpliwie dodatnio wpłynęło na polowe zalety red-settera.

Ostatecznie typ settera irlandzkiego wypracował się po r. 1860 pod wpływem wystaw i prób polowych. Były to wówczas psy mocne, dobrej budowy i kości. Obecnie irlandy są mniejsze, bardziej eleganckie, nadzwyczaj szybkie i wytrzymałe.

Co do zalet w polu settery irlandzkie obecnie nie ustępują angielskim, są nawet od nich szybsze; szukają tylko mniej efektownie i nie mają tak pięknej stójki.

Wybitny wiatr trafia się u tych psów rzadko, aczkolwiek częściej niż u setterów angielskich. Przeważnie wszakże są to psy myśliwskie o wietrze poprawnym, posłuszne, choć gorące — wygodne, gdyż okładają bardzo daleko.

Gordon-Setter.

Trzecią wreszcie odmianą setterów o przymieszce krwi bloodhoundów hodowano w Szkocji, gdzie celował w tym względzie Książe Gordon. Wytworzył on typ settera dosyć różniący się od innych, dzięki krzyżówce swych setterów z owczarkiem (colley). Chcąc usunąć przekazane przez colley zbyt wydłużone mordy książe Gordon krzyżował swe psy z setterami angielskiemi. To też właściwie Gordon settery były nietylko czarne podpalane, ale również czarno-graniaste bez podpalania i podpalane. Z chwilą śmierci ks. Gordona psiarnię jego sprzedano, psy łaciaste zupełnie wyszły z mody i od tego czasu datuje się powstanie dzisiejszych Gordon-setterów, a właściwie setterów szkockich. Ciągle bowiem jeszcze zaostre mordy poprawiano bloodhoundami, czarną zaś maść wzmagano domieszką wodołaza lub długowłosego retreewera, dzięki czemu łby się stały za ciężkie, zad słaby, wiatr dolny. Ostatecznej reustauracji tej rasy dokonał setter irlandzki, który strony ujemne zniwelował i dzisiaj odmiana Gordon-setterów, jest ustaloną i charakterystyczną. Gordon settery nie są zbyt szybkie, nie okładają tak szeroko jak inne settery, za to posiadają doskonałą stójkę rzadko stają fałszywie, największą wytrzymałość na suszę i bodaj najlepszy wiatr ze wszystkich odmian setterów. Są ponurego usposobienia, lecz bardzo mądre i posłuszne. Dojrzewają późno. U nas, wskutek wojny, gordony wyniszczono niemal doszczętnie. Różnice w zewnętrznym wyglądzie między setterami są (w skróceniu) następujące: [1])

Angielskie.

Głowa. Sucha i długa, węższa jak u pointera— owalnej formy. Łuki nadbrwiowe wydatne. Czaszka między uszami nieco zwężona. Przełom nosowy i kość potylicowa wyraźne.

Morda. Dość wydłużona. Średnio szeroka, tępo ucięta; wargi nieobwisłe. Szczęki prawie równej długości.

Nos. Długi, szeroki i z lekka zadarty; od kąta oczu do końca nozdrzy powinno być najmniej 10 ctm. Nozdrza szeroko rozstawione i otwarte, kol. czarnego lub bronzowego.

Oczy. Koloru piwnego, im ciemniejsze tem lepiej. Średniej wielkości.

Uszy. Osadzone nisko. śr. długości, cienkie, delikatne i przylegające do policzków, pokryte włosem długim i jedwabistym szczególnie na brzegach.

Tułów. Umiarkowanie długi, grzbiet prosty i krótki, krzyż szeroki i silny, lekko wzniesiony. Łopatka skośna. Pierś głęboka.

Wymiary 53 — 60.
Waga w klg. 17 — 23.

Irlandzkie.

Głowa. Sucha i długa, owalnej formy między uszami; łuki nadbrwiowe i połączenie z szyją bardzo wydatne. Przełom nosowy i kość potylicowa wyraźne.

Morda. Długa, śr. szeroka, na końcu przytępiona szczęki równej długości, wargi nie obwisłe.

Nos. Koloru machoniu lub ciemno-bronzowe. Nozdrza otwarte.

Oczy. por. ang.

Uszy. Osadzone nisko i ku tyłowi, średniej długości, zwisające równolegle do policzków.

Tułów. Długi, grzbiet prosty, zad szeroki i potężny. Łopatka b. dobra, skośna, szeroka, pierś głęboka, lecz raczej wązka.

Wymiary 56 — 64.
Waga w klg. 20 — 29.

Szkockie.

Głowa. Cięższa i większa, niż u setterów angielskich, lekko wypukła, między uszami nieco szersza. Łuki nadbrwiowe, przełom nosowy i kość potylicowa b. wyraźne.

Morda. Umiarkowana, długa, tępo ścięta, szczęki równej długości; wargi nieco obwisłe.

Nos. Średniej długości i szeroki na końcu, nozdrza otwarte. Nos ściśnięty stanowi wielką wadę.

Oczy. por. ang.

Uszy. Osadzone mniej więcej na wysokości oczu, długie, szerokie i przylegające do policzków.

Tułów. Cięższy niż u poprzednich setterów, krótki, mocny. Łopatka raczej prosta, pierś szeroka, średniej głębokości.

Wymiary 54 — 63.
Waga w klg. 22—32.

(D. c. n.)

Jan Grabowski.

---

1) Według: Stonenberg'a, Lawerack'a, Shaw'a, Lee, Bylandt'a i Klubu angielskiego settera.

Niezwykły zakątek polskiej ziemi.

W krótkim zarysie chcę tu scharakteryzować niezwykłe warunki życia i otoczenia w jednej z najbardziej północno - wschodnich miejscowości ziemi polskiej. Z góry zaznaczam, że jestem myśliwym więc też z tego punktu widzenia będę wszystko opisywał.

Chodzi o wycieczkę myśliwską, którą przedsięwziąłem z kolegą w połowie sierpnia z. r. do powiatu Dziśnieńskiego ziemi Wileńskiej. Jest to miejscowość położona tuż nad granicą bolszewicką. Przedstawia ona bezludny bagnisty teren, pokryty jeziorami i zajmuje potężny obszar liczący kilkadziesiąt tysięcy dziesięcin.

Koni po nas nie było, widocznie depesza, którą wysłałem z Warszawy, nie doszła. Byl śmy zmuszeni radzić sobie sami. Na szczęście znalazł się włościanin z sąsiedztwa tego majątku do którego na razie dążyliśmy i ofiarował się nas zawieźć. Władowaliśmy więc na „kolosę" nasze walizy napełnione amunicją i innemi zapasami myśliwskiemi; wydobyliśmy browningi ze względów na bliskość źle strzeżonej granicy i puściliśmy się w podróż. Mieliśmy przed sobą 30 z górą kilometrów drogi a raczej bezdroży, o których warszawianinowi nigdy się nie śniło.

Po ośmiu godzinach drogi, przemoknięci do pasa i zabłoceni, dotarliśmy nakoniec do majątku p. Jana Kulikowskiego, Ciemionowszczyzna, który narazie był celem naszej podróży.

Tegoż wieczora narada myśliwska zadecydowała, że jutro jedziemy na tydzień na mchy.

Następnego dnia po obiedzie wyruszyliśmy dużym drabiniastym wozem, zaprzężonym w parę koni. Było nas czterech myśliwych i 2 wyżły. Po 8 kilometrach uciążliwej drogi stanęliśmy na stromym brzegu wezbranej rzeki Dzisienki. Musieliśmy się przeprawić na tamtą stronę, lecz wątły prom nie zmieścił na swej płaszczyźnie naszego potężnego pojazdu, więc też konie i wóz musiano przeprawiać oddzielnie. Przeprawiając się razem z końmi zauważyłem w niedużej odległości dwie łodzie, z których jacyś ludzie ogromnemi drągami sądowali dno rzeki i zdawało się czegoś szukali. Zdziwiony zapytałem przewoźnika, co to znaczy. A to proszę pana szukają rzeczy pana Korsaka — brzmiała lakoniczna odpowiedź, jak gdyby to było na porządku dziennym szukać czyichś rzeczy na dnie rzeki. Okazało się, iż pan ten wczoraj gdy wracał z kolei, nie był na tyle przezornym, ażeby przeprawić najpierw konie, a potem bryczkę. Na środku rzeki koń szarpnął, bryczka zsunęła się z promu i trzy walizy wpadły do wody. Pan ten niedawno powrócił z Rosji i od bolszewików z wielkim trudem wywiózł wiele cennych przedmiotów poto aby teraz znalazły się na dnie polskiej rzeki, dzięki tak wygodnym środkom komunikacji w naszym kraju. Rzeczy te po dziś dzień spoczywają na dnie Dzisienki i z powodu jej wartkości niewiem czy kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Wóz z zapasami, psami i resztą myśliwych się pomyślnie, więc też pojechaliśmy niezwłocznie dalej, z powodu jednak męczącej drogi postanowiliśmy przenocować w majątku u znajomych nie dojeżdzając 8 kilometrów od mchów, a nazajutrz o świcie jechać dalej.

Następnego dnia wczesnym rankiem wyruszyliśmy w drogę i wkrótce znaleźliśmy się we wsi Kuty, która leżała na samym brzegu słynnych mchów. Stąd miała się zacząć nasza prawdziwa wycieczka myśliwska.

Jak wspomniałem na początku, mchy owe przedstawiają ogromny obszar bagna, pokryty, jak mówi o tem nazwa mchem, porośnięty karłowatą sosną i krzakami niezwykle gęsto rosnącej olchy. Na obszarze tym mieści się kilka większych i mniejszych jezior i kilka suchych pagórków, czyli tak zwanych wysepek pokrytych lasem. Na jednej z takich wysepek o 7 kilometrów od wspomnianej wsi, nad brzegiem największego jeziora, mającego 8 kilometrów długości, znajduje się leśniczówka, w której mieszka leśnik Szypiło. Dotrzeć do tej leśniczówki można tylko pieszo i to znając drogę, bo inaczej można utonąć w bagnie. Leśniczówka ta miała być naszym schroniskiem. Wynajęliśmy kilku ludzi ze wsi znających drogę i poleciliśmy im zanieść do Szypiły nasze kosze, zapasowe ubrania i inne rzeczy. Sami zaś postanowiliśmy przejść tę przestrzeń polując, aby nie tracić czasu. Zaraz po wyjściu ze wsi wkroczyliśmy na teren mchów. Już na samym ich brzegu porwało się stadko kaczek i padły nasze pierwsze strzały.

Powoli posuwaliśmy się naprzód. Idąc za węchem wyżłów, przełaziliśmy przez krzaki i karcze z trudem wyciągając nogi z bagnistego gruntu. Wkrótce rozeszliśmy się, za każdym psem poszło dwóch myśliwych i tylko strzały orjentowały nas co do odległości pomiędzy nami. Wieczorem przemoknięci do pasa dotarliśmy do leśniczówki, gdzie nas spotkał stary Szypiło z kolacją, składającą się z ryby, chleba i kwaśnego mleka. Przebraliśmy się w suche ubrania i po kolacji poszliśmy spać do szopy na siano. Przez szerokie szpary w ścianach i dachu zdumiony księżyc bez ceremonji przyglądał się niezwykłym przybyszom. Długo nie mogłem zasnąć po wrażeniach minionego dnia i w głowie mej wirowały słyszane przed chwilą podania i fakty z historji tej okolicy, tworząc w usypiającej mej myśli fantastyczne obrazy.

W czasie ostatniej wojny chatka Szypiły znalazła się pomiędzy dwoma ogniami. Wtenczas stary zdobył się na rozpaczliwy krok. W nocy ciehutko przebył wpław oddzielający go od półwyspu wąski pas jeziora i podpalił trzciny okalające półwysep, na którym znajdowali sie bolszewicy stawiający opór Polakom. Jesień była sucha więc też ogień szerzył się ze straszliwą szybkością i wkrótce cały półwysep stał w płomieniach. Znienacka zaskoczeni bolszewicy rzucili się do ucieczki, pozostawiając wszystko na miejscu. Potonęli oni w jeziorze i bagnie lub też zginęli od ścigających ich kul polskich. Chatka Szypiły stoi po dziś dzień. Ciepło i przytulnie w niej

gdy na stole stoi samowar, puszczając kłęby białej pary pod zakopcony sufit, a stary gospodarz o siwej rozczochranej czuprynie, paląc fajkę opowiada przygody ze swego samotnego życia.

Następnego dnia wschodzące nad jeziorem słońce zastało już nas na nogach. Iskrzyła się srebrzysta rosa. Gładka jak lustro powierzchnia wody parowała. Z przybrzeżnych trzcin z krzykiem i łoskotem zrywały się stada kaczek. Wolno i majestatycznie przeleciała nad jeziorem para żórawi. Wsiedliśmy do dwóch łodzi i popłynęliśmy wzdłuż jeziora na wysepkę odległą o 7 kilometrów od leśniczówki. Minęliśmy słynnny półwysep, na którym Szypiło spalił bolszewików i środkiem jeziora jechaliśmy dalej.

(D. c. n.). *Dr. Feliks Hłasko.*

Z TOWARZYSTW MYŚLIWSKICH.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych.

W sobotę dnia 26 b. m. odbyło się na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej Walne Zebranie Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych.

Zagajając Walne Zebranie witał prezes Związku p. ppłk. K. Chłapowski w pierwszym rzędzie p. gen. dyw. K. Raszewskiego d-cę O. K. VII., Wielkiego Łowczego p. Jantę-Połczyńskiego, p. dr. prof. Niezabitowskiego oraz p. radcę. Przybylskiego prezesa Poznańskiego Związku Leśników jak i wszystkich obecnych.

Następnie odbyło się uroczyste wręczenie nagród honorowych, które otrzymali za schwytanie kłusowników: 1) leśniczy rząd. Hubert Adamczewski z państwowego nadleśnictwa Międzychód otrzymał kordelas i dyplom honorowy, 2) leśniczy rząd. Tomasz Andrzejewski z państwowego nadleśnictwa Bucharzewo otrzymał dyplom honorowy, 3) borowy Jan Kozak z nadleśnictwa Kórnik otrzymał dyplom honorowy.

Nagrody wręczał D-ca O. K. VII p. gen. dyw. K. Raszewski.

W niesłychanie interesującym referacie o znaczeniu drapieżnych zwierząt i ptaków i potrzebie ich ochrony przedstawił p. dr. prof. Niezabitowski bardzo ważny powód zaniku naszego zwierzostanu.

Po referacie tym wyłoniła się dłuższa dyskusja, której rezultatem była uchwalona rezolucja do Ministerstwa Rolnictwa o zamknięcie polowania w Karpatach celem ochrony Karpat przed zupełnym zanikiem jeleni i oddania polowań w lasach państwowych pod nadzór nadleśniczych rządowych resp. nie wydzierżawiania takowych jak to się dzieje w byłej Kongresówce i Galicj w drodze przetargów publicznych.

Po wyborach do Zarządu związku do którego ponownie wybrani zostali jako prezes p. Konstanty Chłapowski, pierwszy zastępca p. Franciszek Unrug, drugi zastępca p. nadl. Tadeusz Metzig, sekretarz p. Władysław Kostro, skarbnik p. Mieczysław Kościelski, jako szósty członek Zarządu został wybrany p. Jan Pętkowski, utworzone zostały komisje łowieckie na powiaty, których celem jest przestrzeganie racjonalnego łowiectwa.

Na końcu trzeba podkreślić, że dzięki ekonomicznej gospodarce Zarządu Oddział Poznański Polskiego Związku Myśliwych był po raz pierwszy w możności rozdzielać nagrody honorowe leśnikom za położone zasługi na polu naszego przez czasy wojenne i powojenne bardzo podniszczonego łowiectwa, co powinno być nowym bodźcem dla naszych leśników do wypełniania swoich obowiązków.

Rezolucja uchwalona na Walnem Zebraniu Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych.

Walne Zebranie Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku myśliwych na posiedzeniu odbytem dnia 26 stycznia b. r. uchwaliło następujący wniosek:

Oddział Poznański Polskiego Związku Myśliwych zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą, aby w interesie ochrony przyrody i łowiectwa zamknęło na przeciąg lat dziesięciu polowanie na jelenie w lasach państwowych w Karpatach, gdyż jeleniom tamtejszym grozi w przeciwnym razie zupełna zagłada ku wielkiej szkodzie racjonalnego łowiectwa.

Następnie zwraca się również z prośbą aby Ministerstwo Rolnictwa zaprzestało wydzierżawiać polowania w lasach rządowych na terenie całej Rzeczypospolitej i oddawało polowania pod nadzór nadleśniczym rządowym a to z przyczyny, że przy takiem wydzierżawianiu polowania dostają się najczęściej w ręce osób nie powołanych, co pociąga za sobą w najkrótszym czasie zupełne wytępienie zwierzyny.

Sekretarz. *W. Kostro.* Prezes. *K. Chłapowski.*

Centralny Oddział Kinologiczny — Poznań.

Roczne Walne zebranie C. O. K. odbędzie się w Poznaniu w środę dnia 27 lutego r. b. o g. 16-ej na salach p. Jarockiego przy ul. Masztalarskiej (obok ul. Pocztowej) z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu z ostatnidgo Wal. Zebr.
3) Sprawozdanie Zarządu za rok 1923.
4) Wybór Zarządu na rok 1924.
5) Wykład na temat „Racjonalna hodowla wyżłów dowodnych“.
6) Zmiana § 6 ustawy.
7) Sprawa „Księgi Rodowodowej polskich wyżłów dowodnych“.
8) Omówienie sprawy egzaminu wyżłów młodocianych.
9) Wolne głosy.
10) Zakończenie.

Zarząd.

Zarząd Oddziału Poznańskiego Polskiego Związku Myśliwych podaje do wiadomości Szanownym Członkom Związku, że na ostatniem Walnem Zebraniu została uchwalona składka roczna oraz wstępne:

1) Składka roczna sześć złotych polskich
2) Wstępne trzy złote polskie.

Dla niższych funkcjonarjuszy leśnych tak rządowych jak prywatnych:

1) Składka roczna trzy złote polskie
2) wstępne półtora złotego.

Cenę polskiego złotego oblicza się podług kursu franka szwajcarskiego.

Szanownych Członków uprasza Zarząd o śpieszne nadsyłanie składek za r. 1924 na ręce skarbnika p. M. Kościelskiego, Poznań, pl. Wolności № 18, lub przekazanie takowych na konto Związku naszego do Banku Kratochwill i Pernaczyński w Poznaniu.

Za Zarząd

Sekretarz (—) *Kostro* Prezes (—) *Chłapowski.*

Kronika myśliwska.

(Prosimy Sz. Czytelników o jaknajliczniejsze przesyłanie nam materjału z odbytych polowań do powyższej rubryki).

W czasie od 21 do 25 stycznia r. b. odbyło polowanie na grubego zwierza w lasach Ordynacji Dawidgródeckiej księcia Karola Radziwiłła.

W polowaniu uczestniczyli: książę Eustachy Sapieha, książę Olgierd Czartoryski, książę Hieronim Radziwiłł, książę Władysław Radziwiłł, hrabia Maurycy Potocki i sam gospodarz.

Na rozkładzie były: cztery wilki, odyniec wagi 138 kilo i jeden ryś, co do wielkości — rekordowy.

Góra, dnia 21 stycznia 1924 r. p. Zamostne.

W powiecie wejherowskim (Pomorze) zabito w pierwszych dniach stycznia b. r. na obszarze gminy Żelewo dziką kaczkę oznaczoną pierścionkiem: „J. A. Pålmen 179 Helsingfors, Finnland”.

W pierwszej połowie grudnia b. r. polowano w Szpęgawsku ordynacja bar. Palestra. W 8 strzelb ubito 62 zajęcy. Hr. Maciej Mielżyński, prezes Starogardzkiego klubu myśl. położył 30 szt., z tego 18 szt. kulą ze sztucera. *J. Ż.*

W dniach 22 i 23 stycznia r. b. w dobrach Osięciny odbyło się doroczne polowanie.

Zabito w 15 strzelb 355 sztuk zajęcy, 8 królików i 1 lisa.

Królem polowania został p. Kazimierz Bacciarelli z Jędrowic, który miał na rozkładzie 58 zajęcy.

W d. 12 stycznia b. r. polowano w 13 strzelb na zające w majątku Dłużniewice Pilichowice u pp. Jerzostwa Rudzkich w powiecie Opoczyńskim. Polowano w kotłach i przez pędzenie; zabito 45 zajęcy. Wzorowa organizacja. Królował p. Hilary Bronikowski ze Stawowiczek. Miłe i serdeczne przyjacie Pp. Gospodarstwa zakończyło dzień łowów. *T. S.*

Dn. 29/I 1924 r. odbyło się polowanie w Rudzie Malanieckiej u p. St. Froelicha w 8 strzelb zabito 16 zajęcy i 1 dzika. Królem polowania był p. Józef Werner z Warszawy, który zabił 4 zające i 1 dzika.

Dn. 19/I 1924 r. odbyło się polowanie w Chodeczku pow. Włocławskiego u p. Karola Wernera, w 10 strzelb zabito 74 zajęcy i jastrzębia. Królem był p. Misiewicz z Pieleszk, zabiwszy 19 zajęcy.

W Niedrznicy (z. Lubelskiej) u p. M. Mazurkiewicza na polowaniu odkrytem w dn. 22 stycznia r. b. w 12 strzelb zabito 68 zajęcy i 2 lisy. Największą ilość (po 8 sztuk) na rozkładzie mieli p. p. Czesław Hińcz z Jawidza i Tadeusz Brzeziński ze Strzeszkowic.

29 stycznia r. b. odbyło się małe polowanko w Strzyżewicach (z. Lubelskiej) u p. Kazimierza Kołaczkowskiego. Polowano w 5 strzelb. Padło 20 zajęcy i 1 lis. Królem polowania był p. Gustaw Mazurkiewicz z Dębiny, mając 9 sztuk na rozkładzie.

W dniu 26 stycznia polowano na terenach wsi Liliopol i osady Dąbrowiec dzierżawionych przez Ostrowskie T-wo Łowieckie przy przepięknej pogodzie. W 10 strzelb zabito 46 zajęcy. Obawy, że sidlarze i jastrzębie wyniszczą kuropatwy okazały się w części płonnymi, gdyż na niewielkiej przestrzeni widziano 12 stadek kuropatw liczących: 18 do 5 sztuk.

W dniu 31 stycznia odbyło się polowanie na terenach wsi Wojcieszków dzierżawionych przez Adamowskie kółko myśliwych (powiat Łukowski). W kociołkach w 18 strzelb zabito 31 zajęcy. Drugie tyle zajęcy uszło spudłowanych lub niestrzelanych. Królem był p. Józef Mianowski, mając na pokocie 8 zajęcy.

Ze Wschodniej Małopolski. Porównawszy wyniki polowań tegorocznego sezonu z zeszłorocznym, musimy przyznać, iż zwierzyny, zwłasza zajęcy, tego roku było daleko mniej niż roku zeszłego. Poprawił się za to znacznie stan sarn i w kilku rewirach, w których byłem na polowaniach, zrównał się ze stanem przedwojennym (Porudno u p. Balażsów i Rudniki u p. Polańskich). Nie rzadko napotykałem na stadka kuropatw; tu jednak myśliwi - hodowcy i nasze towarzystwa myśl. muszą wytężyć całe swe siły, by te wierne nam ptaki ocalić przed zbyt ostrą dla nich zimą. Dzików coraz mniej; prześladowane i tępione zawzięcie, gonione z miotu w miot, stające się dzięki psom łatwym łupem strzelca, gwałtownie domagają się pewnej ochrony, a zwłaszcza strzelanie do macior obecnie, gdy mają młode, zaczyna być nie tylko wstrętną rzeźnią lecz szkodliwą gospodarką łowiecką. Możeby się w tej sprawie wypowiedzieli fachowcy i właściciele terenów dziczych. Lisów parszywych coraz mniej; na 7 strzelonych przezemnie w styczniu, zaledwie jeden miał parszywy ogon. W górach spadły ogromne śniegi i zwierzyna płowa skryła się w zacisznych wąwozach — jelenie stoją w gromadach po kilkadziesiąt sztuk, a zarządcy lasowi nie szczędzą im siana i soli (to widzę w Skobcu i w Smorżu — jak jest gdzieindziej — nie wiem). Wilki grasują dalej w Karpatach i schodzą na przedgórza poza Dniestr. Rabuś to trudny do ubicia, trudny do schwytania w żelazo i największy wróg sarny i jelenia. Obok niego, stokroć gorszy, to nasz poczciwy kmiotek a zwłaszcza przybysz z Zachodu, kolonista — niestety — mazur. Na każdem polowaniu słyszałem głosy skargi na kolonistów—kłusowników, na każdem polowaniu naganiacze wynosili z miotów druciane kółka lub wyciągali uduszone sarny i zające,

które zginęły śmiercią głodową lub w strasznych męczarniach, sam wreszcie koło Żółkwi chwyciłem młodego wyrostka z drutami na rannem kontrolowaniu przesmyków zajęczych. Tam, gdzie spółka chłopska lub pojedyńczy kolonista ma polowanie, tam o zwierzynie nie ma mowy. Chłop -- prawdziwy myśliwy — to rzadki okaz — i na tem punkcie musi nastąpić u nas otrzeźwienie, a zwłaszcza nasze władze (sądy) i żandarmerja muszą z całą stanowczością i surowością wystąpić przeciw rabusiom i niszczycielom naszego zwierzostanu. Obok chłopka plagą naszych lasów i pól jest jego nieodłączony towarzysz, niezmordowany w gonieniu zwierzyny, poczciwy Bryśko. Na takiego szkodnika dobry myśliwy nie powinien żałować naboju. Takie są plusy i takie minusy naszego łowiectwa Wsch. Małopolski.

Poniżej podaję kilka rezultatów polowań:

W Porudnie u p. Balazsów polowano 23 i 24 stycznia r. b. W strzelb 15 w pierwszy dzień ubito na polach 91 zajęcy, w drugi dzień w knieji w strzelb 12 ubito 100 zajęcy, 5 kozłów i 1 lisa. Stan tak zajęcy jak i sarn świetny. Zawdzięczać to można troskliwej opiece i racjonalnej gospodarce myśliwego-hodowcy, właściciela Porudna, p. S. Balazsa. W dniach 21 i 22 stycznia urządził p. Balazs polowanie w Hukach (teren dzierżawiony), w 15 strzelb padło 47 zajęcy i 5 kozłów. Przy okazji tych polowań zebrali myśliwi 16 milj. mk., z czego wręczono p. Balażsowej 8 milj. na sieroty a 8 milj. przesłano na fundusz olimpijski do Warszawy. W polowaniach brali udział gen. Latinik z Przemyśla, gen. Czikiel z Krakowa, gen. Majewski z Przemyśla, radca Olszewski, pułk. Korolewicz, prof. Tołłoczko ze Lwowa, p. Fangorowie, prof. Popiel, p. Janicki i wielu myśliwych z okolicy.

W Dołhomościskach u p. maj. Filipowicza polowano 10 i 11 stycznia w strzelb 12, padł lis i 112 zajęcy—rogaczy nie strzelano. Królem polowania był p. Szymczykowski z Krakowa.

W Uhercach u marszałka p. Niezabitowskiego polowano na polach 18 stycznia; w 11 strzelb padło 30 zajęcy. 3 lisy wzięto z jamnikami p. Borkowskiego, a 1 tchórza wykopano z jamy tuż obok jam lisich.

W Stawyrkach u p. Weismanna polowano w 12 strzelb w dniach 15 i 16 stycznia r. b. Padło 41 zajęcy, 17 kozłów (czy nie za dużo?) i 1 dzik.

Lwowskie Tow. Myśl. „Nemrod“, obchodzące tego roku swe 20-lecie, polowało 17 stycznia na polach w Pikułowicach; w strzelb 13 ubito 33 zajęcy. Dnia 31 stycznia polowano w Oparowie; w strzelb 14 ubito 31 zajęcy.

W Rudnikach nad Dniestrem u p. Polańskich Biesiadeckich polowano dnia 31 stycznia. W strzelb 12 padło 73 zajęcy, 4 kozły i 1 dzik odyniec. Stan sarn świetny. Polowanie prowadził dobrze p. Wł. Polański; królem polowania p. starosta Słoński (dzik), 13 zajęcy ubił p. Komornicki.

W Zarudcach w lasach dominikańskich, urządzili 10 stycznia polowanie dzierżawcy terenu p. Lambert i Krzysiak. W 11 strzelb padło 16 zajęcy i 1 lis. 11 stycznia polowano w Kapitulnych Pikułowicach; w 8 strzelb padło 32 zajęcy i 1 kozioł. 12 stycznia polowano w Żydaczycach; w 8 strzelb padło 34 zajęcy i 2 kozły. Oba polowania urządzili również pp. Lambert i Krzysiak.

Prof. *R. Wacek.*

Porady dotyczące broni i amunicji.

Fabryk broni myśliwskiej ani też krótkiej, niestety dotychczas w kraju nie posiadamy, i w tej gałęzi przemysłu całkowicie zależni jesteśmy od zagranicy. Należy posiadać dłuższe doświadczenie, aby wiedzieć skąd jaką broń sprowadzić, gdyż każdy kraj posiada swoje specjalności.

Tem się tłomaczy, że poważniejsze firmy broniowe posiadające za sobą wieloletnią praktykę i doświadczenie, a jednocześnie starające się zasłużyć na dobre imię, opierają swój wybór i asortują swoje magazyny w broń wyrabianą przez fabryki, które w tej dziedzinie, dbając również i o swoją renomę, dały się poznać na naszym rynku przez dobroć swoich wyrobów.

Przed wojną mieliśmy w sprzedaży dubeltówki myśliwskie wyrobu belgijskiego poczynając od rubli 27.— z czego po odliczeniu na koszty cła i transportu około 15.— rubli wynika, że broń taka łącznie z zarobkiem sprzedającego kosztowała rubli 12.—

Od broni takiej nie wiele wymagać było można, lecz i to się jednak trafiało, że dzięki wypadkowo dobremu złożeniu luf, broń wcale nieźle biła.

W ten gatunek broni zaopatrywała się przeważnie mniej zamożna brać myśliwska, jak również w większych ilościach kupowały ją duże gospodarstwa rolne dla swej straży leśnej.

Dziś broń taka, z powodu różnych konjunktur walutowych na całym świecie, kosztuje w fabrykach belgijskich od 200—250 franków belg., co przy dzisiejszym kursie, po doliczeniu transportu i cła wynosi około 120.000.000 mk.

Broni takiej ze względów czysto oszczędnościowych nabywać nie radzimy, wychodząc z założenia, że „co tanie to drogie“, gdyż broń taka w stosunkowo bardzo krótkim czasie staje się zupełnie niezdatna do użytku, bo wrazie uszkodzenia reparacja wprost się nie opłaca.

Są natomiast firmy belgijskie wielkie, fabrykujące broń całkowicie mechanicznie, skutkiem czego będące w możności dać broń pierwszorzędnej jakości przy stosunkowo niskiej cenie.

Firmy te zawsze starały się iść z postępem, ulepszały stale fabrykację, dbając jednocześnie o dobroć wyrabianych przez siebie broni.

Do firm takich zaliczyć możemy dwie największe, zasługujące na uwagę i poparcie.

Pierwsza to Narodowa Fabryka Broni w Herstal, druga wielka mechaniczna fabryka broni, znajdująca się też w Herstal pod firmą „Anciens Etablissements Pieper“. O wyrobach tej drugiej firmy pomówimy obszerniej w następnym numerze.

S. C.

Sprawy bieżące.

Opłaty stemplowe od polowania.

Minister skarbu wydał rozporządzenie o opłatach stemplowych od kart łowieckich.

Od kart, wydawanych osobom, które bądź są obywatelami polskiemi, bądź mają zamieszkanie na obszarze Rzeczypospolitej, będą pobierane opłaty od kart łowieckich w następującej wysokości: 1) od kart rocznych 6.300.000 mk., 2) od kart jednodniowych 1.260.000 mk., od kart zaś, wydawanych innym osobom a) od rocznych 42 miljony mk., b) od jednodniowych 8.400.000 mk.

Nie podlegają opłacie karty łowieckie, wydawane funkcjonarjuszom zarządów lasów państwowych oraz straży łowieckiej prywatnej, zatwierdzonej i zaprzysiężonej przez władze państwowe.

Opłaty uiszcza się gotówką.

Z listów do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Słów nie znajduję dla wyrażenia mej głębokiej wdzięczności Braciom - myśliwym, zebranym w dniu 8/II b. r., w domu p. p. Józ. Błeszyńskich, którzy zbiorowym życzeniem mi zdrowia podkreślili ideową łączność towarzyszy bractwa św. Huberta.

Okazana pamięć tem bardziej mię wzrusza, że osobiście nie jestem znany większości tych, co łaskawie złożyli swe podpisy, na wręczonym mi przez Szan. Pana zbiorowym życzeniu.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Generał *Bronisław Grąbczewski.*

Warszawa, dn. 10/II 1924 r.

RYBOŁÓWSTWO

Rybactwo a podatek majątkowy.

Rybactwo, przedewszystkiem zaś gospodarstwa stawowe, bardzo dotkliwie powinno odczuć wymiar podatku majątkowego. Nie tylko dlatego, że wogóle ten wymiar jest bardzo wysoki w porównaniu do innych gałęzi gospodartwa wiejskiego, lecz często też dlatego, że normy, które dla wymiaru zostały ustalone, niezawsze są słuszne i niektóre są słuszne, a niektóre są poprostu dziwaczne. Należy tylko się przyjrzeć klasyfikacji gospodarstw rybnych, ustalonej w drugim rozporządzeniu wykonawczym Ministerstwa Skarbu do ustawy o podatku majątkowym, ogłoszonym, w Nr. 123 „Dziennika Ustaw“ za rok ubiegły.

Otóż § 5 tego rozporządzenia głosi:

„Wartość wód stojących i płynących, o ile nie są zarybione, należy oszacować według klasy VII gruntów ornych, o ile zaś na wspomnianych wodach prowadzi się gospodarstwo rybne, dzieli się wody na siedem następujących klas:

Klasa I. Wody sztuczne (stawy, kanały), pod któremi znajduje się czarnoziem i gliny ciężkie;

Klasa II. Wody sztuczne pod któremi znajdują się gliny lekkie i drobne torfy;

Klasa III. Wody sztuczne, pod któremi znajdują się piaski i liche torfy;

Klasa IV. Wody sztuczne pod którymi znajdują się piaski jałowe, żwiry i torfy gorzkie;

Klasa V. Jeziora w których znajdują się ryby łososiowe, sielawa i sieja;

Klasa VI. Wszystkie rzeki;

Klasa VII. Jeziora w których znajdują się inne ryby, niż wymienione w klasie V-tej.

Naprzód widzimy, że jeziora mniej żyzne, w których się znajdują sielawa i sieja (wcale niepotrzebnie wymieniono łososia, który w jeziorach nie zamieszkuje) odniesiono do V-ej klasy, a jeziora których produkcja może dorównywać produkcji złotych stawów, zaszeregowano do kategorji VII.

Niesłusznem jest odniesienie wszystkich rzek do kategorji VI, jako bardziej żyznych niż jeziora, pomimo, że jest znanem do jakiego stopnia są wyjałowione niemal wszystkie nasze wody bieżące.

Najbardziej jednak dziwnem jest zaliczenie do jednej i tej samej kategorji: 1) wód które nia są zarybiane, 2) jezior w których się nie spotyka sielawa i sieja i 3) gruntów niezdatnych do uprawy polowej. Nie mówiąc o tem, że nie można porównać wód bezużytecznych z większością rybnych jezior, należałoby mieć na widoku, że grunta nie zdatne do uprawy mogą w gospodarstwie mieć większe znaczenie, niż wody nie nadające się do zarybienia. Tymczasem wszystkie te 3 grupy będą szacować przy określeniu podatku według jednej i tej samej skali.

Wreszcie co się tyczy klasyfikacji stawów, należałoby sądzić, że przyjęcie produkcji rocznej w klg. z ha przestrzeni jak to zastosowano w stosunku do łąk, — byłoby bardziej racjonalnym, gdyż o wartości stawów, jako terenów hodowli decydują obok charakteru dna, w równej mierze—woda, jej ilość, temperatura i żyzność, oraz profil stawu.

Przechodząc do dalszych postanowień, należy nadmienić, że do gospodarstw rybnych mają zastosowanie t. zw. okręgi ekonomiczne, ustalone dla gospodarstw rybnych. Wszystkie miejscowości są podzielone na 5 okręgów, przyczem wartość jakkiegokolwiek objektu w kręgu V-ym wynosi połowę wartości identycznego objektu w okręgu I-ym. Wyjątek stanowi klasa VII gruntów i wód w której rozpiętość skali między I-ym okręgiem, a V-ym wynosi 5:1.

Otóż stosunki rybackie wymagają większej roz-

piętości skali, gdyż ma się tu do czynienia z objektem, którego spieniężenie jest bardziej zależnem od miejscowości, gdzie się znajduje gospodarstwo. Zresztą wogóle okręgi odpowiednie dla zróżniczkowania gospodarstw produkujących zboże, nie będą wcale odpowiadały wymaganiom gospodarstw rybnych. Tem bardziej, iż okręgi ekonomiczne zostały ustalone, w celu (jak powiada par. 1) — obliczenia wartości posiadłości gruntowej przy uwzględnieniu popytu na ziemię, gęstości zaludnienia i rozwoju przemysłu rolniczego. Wskutek tego do I okręgu zostały zaliczone niezbyt dochodowe gospodarstwa rybne w Wielkopolsce, a z drugiej strony niektóre prosperujące gospodarstwa z woj. lubelskiego trafiają do okręgu III.

Głównem postanowieniem, które też wzbudzać największe winno wątpliwości — jest ustalenie wartości gospodarstw rybnych I klasy i I okręgu w wysokości 4 krotnie wyższej niż ustalona dla odnośnych gospodarstw rolnych. Jakkolwiek niektóre gospodarstwa, zawdzięczając umiejętnemu prowadzeniu jak też szczęśliwemu układowi czynników docydujących w gospodarstwie rybnem, mogą istotnie dać bardzo poważne dochody, to jednak wątpliwem jest czy te dochody mogą być aż tak duże. Niżej przedstawione są ustalone w rozporządzeniu wartości jednego hektaru roli, łąki i wód w I-ym okręgu ekonomicznym w tysiącach marek według kursu z dnia 1-go lipca 1923 roku.

Klasa	I	II	III	IV	V	VI	VII
Rola	18,000	14,000	12,000	9,000	4,600	1,800	250
Łąki	24,000	19,200	12,000	5,000	2,400		
Wody	72,000	43,200	30,000	18,000	5,750	2,000	250

Dla lepszej orjentacji podaję również zestawienie wartości roli, łąk i wód dla V-go okręgu ekonomicznego; cyfry dla okręgów II, III i IV-go stopniowo się zmniejszają w granicach ustalonych przez okręg I i V.

V okręg: w tysiącach marek.

Klasa	I	II	III	IV	V	VI	VII
Rola	9,000	7,200	6,000	4,400	2,200	800	50
Łąki	12,000	9,600	5,200	1,800	400		
Woda	36,000	21,600	15,000	8,800	2,750	900	50

Przy zastosowaniu postanowień ogłoszonego rozporządzenia i w oszacowaniu poszczególnych wód wykaże się całą nierealność przyjętej klasyfikacji, podziału na okręgi, oraz innych norm. W wielu wypadkach spotkamy się prawdopodobnie z zupełną niemożliwością uiszczania podatku i to jak w gospodarstwie stawowem tak i jeziorowem i rzecznem. Szczególnie powinna istnieć obawa co do jezior sielawowych i rzek.

Stosowanie jaknajbardziej bezwzględnie przedstawionych wyżej norm może mieć jeden dobry skutek: zbudzenie rybaków z dotychczasowego snu. Żadne argumenty dotąd nie mogły udowodnić potrzebę organizacji rybactwa — być może konieczność obrony własnej kieszeni będzie najlepszym argumentem.

Można się obawiać, że na podstawie przedstawionych wyżej norm ogólny majątek zawarty w gospodarstwach rybnych zostanie oszacowany conajmniej trzy razy wyżej ponad swoją istotną wartość. Na podstawie tego szacunku zostanie określona ryczałtowa suma podatku majątkowego, który przypadnie na rybactwo. Następnie ta ryczałtowa suma zostanie rozdzielona na poszczególnych płatników odpowiednio do poprzednio określonej wartości. O ile ryczałtowa suma nie zostanie ściągnięta według początkowego planu, naprzykład wskutek niemożliwości uiszczenia przez gospodarstwa jeziorowe i rzeczne— pozostałość znowu pozostanie podzielona między tych, którzy są w stanie płacić. W ten sposób niektóre gospodarstwa rybne zostaną opodatkowane w porównaniu z rolnemi jeszcze wyżej niż wynika z ustalonych norm i z tej samej przestrzeni zapłacą nie 4 razy więcej niż sąsiednie intensywne gospodarstwo rolne, lecz 5 i 6 razy więcej.

Bardzo ważną jest okoliczność, iż materjały zebrane przy wymierzaniu podatku majątkowego mają być podstawą do szeregu innych zamierzeń podatkowych, łącznie z prawdopodobną przebudową systemu podatkowego w Polsce:

Być może prędko zrozumieją właściciele gospodarstw rybnych konieczność posiadania własnej sprężystej organizacji i reprezentacji, któraby mogła należycie bronić ich interesy i szukać sposobów rozwoju tej dziedziny, która w Polsce posiada tak korzystne dla siebie warunki a wykazuje wyjątkowy zastój i brak zrozumienia własnych potrzeb. Dotychczas bowiem nikt, jak widać, nie interesuje się sprawą podatku majątkowego i nie orjentuje się w odnośnych przepisach, a zapytywani rolnicy i rybacy obojętnie odpowiadaja — „jakoś tam będzie". Jednakowoż rozgardjasz skarbowy, który dotąd otuchą napełniał serca wszystkich płatników prędko ustanie i obuwatele wreszcie odczują swoją przynależność państwową.

Wypróbowany system przerzucenia ciężaru na konsumenta też łatwo może zawieść, bo ceny ryb już znacznie prześcignęły ceny przedwojenne. Trzeba będzie wówczas nietylko dobrze gospodarzyć; dobrze sprzedawać i dobrze kalkulować, lecz też nauczyć się wspólnej pracy i wspólnej obrony interesów na szerszym terenie gospodarczo-społecznym

Józef Borowik.

R. STRABURZYŃSKI i S-KA

Warszawa, Marszałkowska 146. Telefon 134-67.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich.

REPARACJA, ZAMIANA i KOMIS.

Warsztaty reparacyjne na miejscu pod kierunkiem wykwalifikowanego puszkarza.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1861 R.

Skład Broni p. f. J. SOSNOWSKI w WARSZAWIE

Właściciel C. LISOWSKI

poleca wykonane przez ZAKŁADY AMUNICYJNE „POCISK" S. A. najlepsze gilzy myśliwskie z wysokiem okuciem, specjalny kapiszon silniejszy od dotychczasowych nie pozostawia sadzy w lufach. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Naboje śrótowe w gilzach Zakł. Amun. „POCISK" S. A. 160

SPRZEDAM

jako nadliczebne 4 **wyżły** szorstkowłosiste **9-miesięczne** z rodowodami pierwszorzędnej krwi, 3 psy i jedną sukę, bardzo ładnej formy zewnętrznej i dobrych zaletach. **Sztuka 14 ctn. żyta.**

Przy zapytaniach proszę dołączać znaczek na odpowiedź.

Ig. Jasiński. Strzelno, Kościelna 18. Wielkopolska. 159



Pracownia wypychania ptaków i zwierząt oprawa rogów, robienie dywanów, wyprawa skór z włosem

Wiktora Łastowskiego

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 18

wprost Kościoła Ś-go Krzyża. 158



Chcę nabyć **WYŻŁA szorstkowłosistego lub SETERA**

w wieku od 2 do 4 lat z dobrym węchem — tresurą myśliwską pierwszej klasy.

Wacław Świętorzecki.

Adres: poczta Połczany—Dworzec, kol. żel. Lida-Mołodeczno, majątek Jachimowszczyzna. 154

LEŚNIK BOROWY

samodzielny obeznany z wszelkiemi gałęziami w zakres leśnictwa wchodzącemi

POSZUKUJE POSADY od 1.4.24 lub od 1.7.24 r.

powołuje się na rekomendacje.

Janota Gołczyński. Poznań, Libelta 12. 157

Kto z W. Myśliwych przysporzy nam 5 innych prenumeratorów, ten otrzymywać będzie „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie" przez rok bezpłatnie.

R. TORCHALSKI

WARSZAWA

ul. Trębacka № 7. — Tel. 199-19.

Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich

Poleca: broń myśliwską i krótką różnych kalibrów systemów i fabryk.

REPARACJA
ZAMIANA
KOMIS

Warsztaty pusz karskie na miejscu (istnieją od 1840 r.)

133

Skład broni i amunicji oraz warsztaty reparacyjne

„SPORT" Sp. z ogr. odp.

Warszawa, Chmielna Nr. 33. Telefon Nr. 223-13.

(W pobliżu Dworca Głównego).



POLECA: broń pierwszorzędnych fabryk oraz wielki wybór naboi myśliwskich z kapiszonami **Gavelot** oraz oryginalne naboje i gilzy **Eleya angielskie.** Wykonywa wszelkie roboty w zakres puszkarstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

UWAGA: Zakład prowadzony przez wykwalifikowanych puszkarzy, b. współpracowników pierwszorzędnych firm warszawskich i zagranicznych.

Firma stale posiada na składzie wybór strzelb używanych po minimalnej cenie. Zamówienia pocztowe i kolejowe wykonywa się za zaliczeniem. 139

BROŃ I AMUNICJA

H. SAWICKI i S. CZERSKI

SP. Z OGR. ODP.

WARSZAWA, Królewska 31. Telefon 38-03.

POLECA: **Bronie, sztucery i rewolwery** pierwszorzędnych fabryk: Jos. Defourny, Jean Staasart, Anciens Etablissements, Pieper, Marcel Jamin, Braci Rempt i innych. **Amunicję wszelkiego rodzaju. Pierwszorzędne Warsztaty Puszkarskie. Duży dział przyborów fechtunkowych.**

NOWOŚĆ! **Pojedynki** dwustrzałowe doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.

Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie.

129

Tylko częste ogłaszanie się w organie myśliwskim daje pomyślne i trwałe wyniki.